

Logotyp 	Nazwa instytucji Muzeum Ustrońskie	
Tytuł jednostki / publikacji / fotografii „Sienkiewicz a Śląsk”		
Ilość stron oryginału 29	Ilość skanów 30	Liczba plików publikacji 29
Autor Józef Birkenmajer	Wydawnictwo / zakład fotograficzny Drukarnia „Dziedzictwa” w	Skan okładki
Miejsce wydania Cieszyn	Rok wydania / Data powstania 1935 r.	
Sygnatura ---	Rodzaj zasobu (np. zdjęcie, czasopismo itp.) książeczka	
Wymiary (wys x szer) 19 x 12,5 cm	Stan zachowania ---	Charakterystyka skanowanego obiektu książeczka Józefa Birkenmajera (1897-1939), polskiego slawisty, historyka literatury i krytyka literackiego, dotycząca odbioru dzieł Henryka Sienkiewicza przez Polaków mieszkających na Śląsku w kontekście budzenia się polskiej świadomości narodowej na przełomie XIX i XX w.; publikacja stanowi odcisk z „Zarania Śląskiego” X (1934), s. 221-229
Hasła przedmiotowe (okres historyczny, postacie, miejsce) Przełom XIX i XX w., Henryk Sienkiewicz, Gustaw Morcinek, Karol Miarka, Edward Leo, „Bolesław z Ustronia”, Feliks Kozubowski, Śląsk, Śląsk Cieszyński, Śląsk Górny, Śląsk Dolny		
Hasła tematyczne (np. miasto, przemysł, kuźnia, letnicy itp.) historia literatury, polskość, literatura polska, świadomość narodowa, „Zaranie Śląskie”, publicystyka polska, krytyka literacka, polemiki		
Prawa autorskie ---		

Józef Birkenmajer.

Sienkiewicz a Śląsk.



Cieszyn 1935.

Drukarnia „Dziedzictwa“ w Cieszynie.



Józef Birkenmajer.

Sienkiewicz a Śląsk.



Cieszyn 1935.

Drukarnia „Dziedzictwa“ w Cieszynie.

Odbitka z „Zarania śląskiego“ X (1934),
str. 221—229.

REDAKCJA
„ZARANIA ŚLĄSKIEGO“
W CIESZYNIE.

Ktokolwiek czytał „Wyřąbany chodnik“ Gustawa Morcinka, przypomina sobie niewątpliwie ten moment, kiedy to Gustlik z zapalem bierze do rąk Sienkiewiczowskich „Krzyżaków“, zachwycony, iż na samym początku tej książki jest śpiewka o Śląsku. Takich Gustlików musiało być wielu, bo Sienkiewicz cieszył się zdawna na Śląsku wielką poczytnością. Byłoby rzeczą wdzięczną, a może nietrudną, zobrazować rolę, jaką odegrały jego pisma w budzeniu się świadomości polskiej na Śląsku, oraz wpływ, jaki wywarły na kształtującą się tak wyraziście na przełomie XIX i XX wieku literaturę śląską. Zanim się ktoś tego podejmie, godzi się powiedzieć i o tem, że autora „Potopu“ łączyły ze Śląskiem nietylko węzły literackie, ale i nić serdecznej i gorącej sympatji, płynącej z pobudek ludzkich i obywatelskich. Sienkiewicz zdawał sobie sprawę z tego, jaką stratę poniosła Polska przed wiekami przez odpadnięcie tej bogatej, a prapolskiej dzielnicy, interesował się żywo jej losem, życiem i dążnościami i nieraz wyrażał życzenie i nadzie-

ję, że uda się nam jeszcze Śląsk odzyskać. W korespondencji, którą w różnych czasach i miejscach przeglądałem, napotkałem pewne poszlaki, wskazujące, że łączyła Sienkiewicza listowna znajomość z Karolem Miarką, a może i z innymi przywódcami ruchu narodowego polskiego na ziemi śląskiej. Listów takich nie udało mi się narazie odszukać, natomiast w roku zeszłym natrafiłem na sporą wiązkę zapomnianych artykułów Sienkiewiczowskich, wśród których są i artykuły o Śląsku. Drukowały się te artykuły na łamach „Gazety Polskiej” w latach 1879 do 1881, zatem po powrocie pisarza z Ameryki, a przed objęciem redakcji „Słowa”. Na innym miejscu (w „Przeglądzie Współczesnym”) tłumaczę powody, dla których artykuły te, nieraz arcyenne i arcyciekawe, uległy zapomnieniu, tak, iż nie włączono ich niestety do zbiorowego wydania dzieł Sienkiewiczowskich, stanowiącego dodatek do „Tygodnika Ilustrowanego”, ani do tomu „Pism nieznanych i zapomnianych”, przygotowanego przez prof. Chrzanowskiego. Tam również (w „Przegl. Wsp.”) ogłaszam i omawiam tę część owych zapomnianych artykułów, która zawiera sądy Sienkiewicza o literaturze i sztuce, a tem samem rzuca nowe światło na genezę dzieł literackich, powstających właśnie naówczas

w umyśle pisarza (zwłaszcza „Trylogii“). Na łamach zaś pisma, tak ściśle i chlubnie związanego z regionalizmem śląskim, przytaczam niniejszem w pełnem brzmieniu owe artykuły o Śląsku, które w obliczu klęski, jaka niedawno nawiedziła kraj nasz cały, mają wymowę prawie aktualną, a przytem tłumaczą nam niejedną szczegół w późniejszym życiu i twórczości samego pisarza.

Serję owych artykułów rozpoczyna gorąca odezwa, skreślona napewno jednem żywym pociągnięciem tego pióra, które świeżo przedtem ukończyło nowelę „Za chlebem“ (noszącą jeszcze wówczas, jak donosi dobrze powiadomiona „Gazeta Polska“ z 29. X. 1879, inny tytuł: „Rodzina chłopska za Oceanem“), a w parę miesięcy później rzuci na łamy tejże „Gazety“ wspaniałe nawoływanie w sprawie emigracji, nieprzeoczone przez redaktora wydania zbiorowego, bo podpisane pełnem nazwiskiem Sienkiewicza. Odezwa, którą niniejszem podaję, nie nosi wprawdzie tego podpisu, ale ma tę samą sygnaturę: — § —, której Sienkiewicz używa przez owe trzy lata przy wszystkich niemal swoich artykułach w „Gazecie“, tak podpisanych, jak i niepodpisanych. Zresztą i bez tej sygnatury (i bez innych wskazówek, których Sienkiewicz nie skąpi w feljetonach, zamie-

szczanych jednocześnie na kartach „Niwy“ można tu autora od razu poznać po swoistej interpunkcji a nadewszystko po temacie i stylu. Oto co czytamy:

— § — Głód na Górnym Śląsku.

Wiele pism naszych doniosło już o głodzie na Górnym Śląsku. Ludność tak pracująca w kopalniach jak i rolnicza, znajduje się w stanie prawdziwie wzbudzającym litość. Nędzne zapasy ziemniaków skończyły się już, śniegi pokryły kraj, a tymczasem niema co włożyć do garnka. W domach wiejskich tułają się do siebie gromadki zziębniętych dzieci, próżno błagając o łyżkę ciepłej strawy. Starsi tracą odwagę i siły do pracy. Liczba dotkniętych głodem z każdym dniem się zwiększa. Włośniacy sprzedają resztki dobytku, a wkrótce zaczną sprzedawać i ziemię, która nie umiała ich wyżywić.

Czy znajdą kupców?

Tak! kupią je Niemcy, pierwotni zaś mieszkańcy albo tułać się będą na własnej ziemi bez dachu i ziemi, albo udadzą się za ocean i tam na niezmiernych stepach lub wśród zgiełku miast wyginą zwolna z głodu, chłodu i tęsknoty, — zazdroszcząc tym, których kości spoczywają w górach rodzinnych.

Głód i zima, — straszne dwa słowa, straszniejsza jeszcze rzeczywistość. Pod ciężarem klęski ugina się lud prosty, jak kłosa pod wichrem, wyglądając zmiłowania od Boga i od serc ludzkich.

Gdy Segedyn uległ klęsce powodzi, wieść o tem odbiła się echem we wszystkich zakątkach Europy. Poprzednio jeszcze rozczułał tkliwe dusze los Bośniaków i Hercegowianów; w tej chwili Paryż wyprawia świetne widowiska na dochód dotkniętych powodzią mieszkańców Murcji.

Obecnie głód na Śląsku! — Kto pierwszy weźmie skarbonkę i potrząśnie nią w imię nędzy i miłosierdzia? Śląsk znacznie bliżej od Murcji.

Doraźnie tu rzucił Sienkiewicz myśl, kształtującą mu się w głowie; potrafił o niedawne swe wspomnienia paryskie, o dawniejsze nieco wspomnienia amerykańskie, a nawet i o reminiscencje Wergiljuszowej eklogi. Czuł widocznie, że taka od ręki machnięta — nieco feljetonowa — odezwa nie wywoła jeszcze należytego wrażenia, przeto zaraz nazajutrz, w nrze 261 „Gazety“ z 20. XI., zamieszcza dłuższy, przemyślany już artykuł, zawierający nietylko wezwania, ale i praktyczne rady:

— § — Jeszcze o głodzie na Szląsku.

Wieść o klęsce i wołania o pomoc obiegają wszystkie nasze pisma i sądzimy, że z nami wszystkie powtarzać ją będą dopóty, dopóki nie zdołamy przyjść z pomocą nieszczęśliwym braciom naszym. Ale nie pozwólmy, aby podczas gdy my dyskutujemy, oni umierali z głodu. Zamiar pomocy ze sfery życzeń powinien przejść w sferę czynów z taką nagłością, z jaką zgłodniałe usta upominają się o kawałek chleba. Należy uzyskać pozwolenia odpowiedniej władzy i zająć się zbieraniem składek, które nie zawiodą, jeśli można u nas jeszcze liczyć na ofiarność ogółu i jego bratnie uczucia. Na pytanie, kto ma się zająć staraniem o uzyskanie pozwolenia, — odpowiadamy: redaktorowie pism — i nikt inny. Porozumienie się w tym względzie jest koniecznem. Po uzyskaniu aprobaty można będzie zaprosić do współdziałania osoby, dające wszelkie oficjalne i pieniężne gwarancje, co zaś do samej prasy, ta nie może postawić sobie celu bardziej obywatelskiego i filantropijnego.

Obywatelskim on jest, — bo to zarazem walka z germanizacją. Bez pomocy z zewnątrz za

nieopłacone podatki, administracja zabierze ziemię, którą odkupią od niej... Niemcy.

Filantropijny — jest — bo tam dzieci i kobiety umierają z głodu.

Czy potrzeba jeszcze więcej słów? Nie! Trzeba czynów i pieniędzy!

Czy w czasie pisania słów o walce z germanizacją rodził się już w duszy Sienkiewicza pomysł późniejszego nieco „Bartka zwycięzcy“, zgadywać nie będziemy. Wolę napomknąć o kwestji bardziej realnej: o wspomnianem tu pozwoleniu władz na urządzanie składek. W uzyskiwaniu podobnych pozwoleń szczęśliwą rękę miewał nieraz Sienkiewicz, a już niepospolitą zręczność na tem polu okazywał naczelny redaktor „Gazety Polskiej“, Edward Leo, doskonale obeznany ze sposobami, jakimi można było skąpować czy udobruchać cenzorów i policję. Na jego to pomoc liczył Sienkiewicz przedewszystkiem, gdy mówił o „redaktorach pism“. W każdym razie od chwili ukazania się przytoczonych odezwo „Gazeta Polska“ bierze już bezspornie w swe ręce sprawę ratowania głodującego Śląska, a Sienkiewicz i Leo najczęściej w tej sprawie głos zabierają. Już dnia 24. XI. (nr 264) w jednej z odręcznych, reporterskich notatek przemycy Sienkiewicz fikcyjną zapewne, propagandową wzmiankę, iż „pewna dama przeznaczona 200.000 na tutejsze zakłady dobroczynne. Wobec

takiej ofiarności niewolno wątpić, że znajdują się ludzie, którzy i wygłodniałym dzieciom na Śląsku lży obetrą.“ A w trzy dni później (nr 266) znów podaje informacje o klęsce, tym razem oparte na materiale źródłowym:

— § — Wyjątki z depeszy o głodzie na Szląsku.

Korespondent specjalny Kurjera warszawskiego wysłany na Szląsk, telegrafuje co następuje.

„Nędzy głodowej na Szląsku urzędownie nie przyznano, — przyznano tylko że w niektórych okolicach z powodu nieurodzajów kapusty i ziemniaków oraz niskich cen robocizny wyradza się obawa nędzy w przyszłości.

Zagrożone są okolice Raciborza, Lubieńca, Pleszowa, Rybnika i okręgi przemysłowe Bytom, Gliwice i t. d., w których uprawa roli podrzędne zajmuje miejsce, natomiast liczna jest ludność fabryczna.

W sferach kierujących tak ze strony władz miejscowych jak i urzędowych przedsięwzięto niektóre ostrożności jako to: zakupując zapasy żywności oraz rozpoczynając budowę dróg.

Panika ustąpiła po uspokajających zapewnieniach ministerjum oraz prasy berlińskiej i wrocławskiej. Niebezpieczeństwo nędzy jednak istnieje.“

Z brzmienia depeszy wnosićby można, że niebezpieczeństwo jest dopiero przyszłym, ale oto dalszy jej ciąg stoi w niejkiej sprzeczności z ustępami początkowymi, korespondent bowiem donosi dalej:

„Dziś wieczorem nadszedł wzruszający list od księdza Rybińskiego, proboszcza Bolika, pisan do „Gazety szląskiej“.

Proboszcz donosi, że nędza tam ogólna, głód, tyfus, dzieci mrą z braku pożywienia. Księgarz

Roth z Lubieńca o grasowaniu tyfusu głodowego.“

*

Z powyższych słów możnaby wnosić, że niebezpieczeństwo nędzy ogólnej grozi dopiero w przyszłości, ale że niektóre miejsca są już nią dotknięte. Pan Koksul główny redaktor „Gazety szląskiej“ zapewnia wprawdzie, że rząd nie zaniedba pospieszyć z pomocą, lekarzy jest poddostatkim, władze dają zapomogi i rozpoczynają budowę dróg bitych, by dostarczyć zarobku robotnikom.

Wiadomości o stanie i rozmiarach klęski można zaczerpnąć u pana Quadta prezydenta Opola.

*

Nieszczęście nie przychodzi zwykle samo, więc razem z głodem i tyfusem głodowym zapanały zimna.

Dnia 20 b. m. we Wrocławiu było 9 stopni zimna, w Raciborzu i Hirsbergu 13. Położenie jest podobne do takiego jakie istniało w roku 1847, w którym tyfus głodowy zdziesiątkował ludność.

Korespondent mówi jeszcze, że „między ludźmi poważnie się zapatrującymi panuje przekonanie, że nie jałmużny potrzeba, ale trzeba dać możliwość zarobkowania biednej ludności“.

Pogląd ten w ustach miejscowych ludzi zupełnie jest uzasadniony, inna rzecz, jak ma na tę sprawę patrzeć nasz ogół.

My możliwości zarobkowania robotnikom szląskim dać nie możemy.

Możemy tylko pospieszyć — nie z jałmużną, bo między braćmi o jałmużnie mowy być nie może, ale z pomocą bezpośrednią w pieniądzu, ciepłem odzieniu, lekarstwach, zapasach żywności.

Niepowinniśmy również czekać, aż nędza ogłoszona zostanie urzędowo, aż wieść o niej przesydzie przez biura i formalności biurowe, zostanie przypieczętowaną w Berlinie.

Nie powinniśmy, bo oto jak donosi ksiądz Rybiński z Bolika, głód tam, tyfus, dzieci mra z braku pożywienia.

Sprzedanych chat, zmarłych dzieci, dni cierpień i choroby spóźniona pomoc nie wróci. Nie wróci nawet, według znanych u nas słów: „Iż przelanych“.

Apel Sienkiewicza nie przeminął bez echa. Doszedł i do osób najbardziej zainteresowanych — do tych, których dotknęła klęska. Dnia 2. XII. 1879, w nrze 270 „Gazeta Polska“ drukuje następujący list Karola Miarki:

Szanowni Rodacy.

Wiadomość, że gazety warszawskie poruszyły myśl o zbieraniu ofiar dla nieszczęśliwych Górno-Szlązaków, czytaliśmy łzawem okiem. Opisać nie mogę wrażenia, jakie ta wiadomość wywołała w całym Górno-Szląsku.

Zaprawdę, okropna na Górnym Szląsku panuje nędza, wylewy rzek zniszczyły wszelką nadzieję żniw; nieustanne deszcze na wiosnę i podczas lata zepsuły zboże i jarzyny, w niektórych okolicach nisko położonych ziemniaki zgniły zupełnie, że ich nawet nie dobywano z ziemi, a klęska tem dokuczliwsza, ponieważ lud nasz żywi się przeważnie ziemniakami i kapustą, która się także nie udała.

Stagnacja w handlu i przemyśle, brak odbytu żelaza i węgla i z tej przyczyny zarobku pomnażają biedę, grożąc głodową śmiercią ubogiemu ludowi, wszystkim zaś warstwom zaraźliwymi chorobami, które w latach 1846—1849 trzecią część mieszkańców umorzyły na Górnym Szląsku.

Jeżeli kiedy i gdziebądź pomoc była potrzebną, to zapewne dla Górnego Szląska. Bracia! ratujcie rodaków, którzy za każdą pomoc czy

w pieniądzech czy w odzieży czy w zbożu, mące czy innej żywności, wdzięcznie się modlić będą za łaskawych dobrodziejów, tem więcej, że to pomoc od rodaków.

Bóg łaskawy, który nagradza i kubek wody podany pragnącemu, zapewne i wam zapłaci hojnem błogosławieństwem.

Upraszamy wszystkie pisma polskie o łaskawe umieszczenie niniejszej odezwy. Dyrektor „Zarządu Górno-Szląskiego Towarzystwa Włościan“ oraz Komitetu głodowego dla Górno-Szlązków
Karol Miarka.

Odezwę tę opatrzyła redakcja „Gazety“ następującym dopiskiem, nieoznaczonym żadną sygnaturą, więc raczej wysłym z pod pióra Lea niż Sienkiewicza:

Mamy nakoniec prawdziwe wiadomości o klęsce na Szląsku. Wychudłe ręce naszych zakordonowych braci wyciągają się do nas o pomoc. Dotąd daliśmy im tylko słowa współczucia. Że dotąd nie posypały się hojne ofiary z całego obszaru kraju, to temu tylko przypisać należy, iż jeszcze nie otrzymaliśmy pozwolenia odpowiedniej władzy do otwarcia składek. Mamy jednak nadzieję, że je otrzymamy.

Nadzieje nadziejami, ale sprawa pozwolenia władz przewlekła się. Składki na Śląsk, choć zapowiedziane, nie nadpływały. To też Sienkiewicz w dwa dni później daje wyraz swemu rozgoryczeniu (nr 272, dn. 4. XII.):

— § — Koncert na Szlązków.

Pisma donoszą, że ma się podobno odbyć koncert na dotkniętych głodem braci naszych na

Szląsku. Bliższych szczegółów nie jesteśmy w stanie udzielić z powodu, iż to się ma dopiero odbyć. Możemy natomiast zapewnić czytelników naszych, że Śląsk dotychczas nic nie ma ze spodziewanej braterskiej pomocy.

Jeszcze dwa dni upłynęły i znów w „Gazecie Polskiej“ (nr 274) widzimy artykuł Sienkiewicza o Śląsku:

— § — Z padolu łąz.

Od wieków od macierzystego pnia oderwani doświadczyli w biegu czasów wszystkiego co składa się na niedolę. Byli zawsze ubodzy, ciemni, traktowani jak niższe plemię, — z pogardą i dumą. Sercem, przespół świadomym instynktem, wspomnieniami co się po chatach tliły nakształt iskier w popiele, religią ciążyli ku nam, a w rzeczywistości obca nad nimi ciążyła ręka.

Więc iskry dawnych wspomnień zaczęły gasnąć. Nikt ich nie rozdmuchiwał. Cały kraj bratni zapomniał o tej garstce chłopów szląskich. Czasem nawiedzał ich głód i tyfus, znikąd nie nawiedzało wspomnienie. Rodzili się w niewoli, marli w niewoli.

Aż wreszcie przyszły i na nich czasy lepsze. Znaleźli się ludzie, którzy rozbudzili jakieś dawne echa, którzy tym sercom sierocym powiedzieli, gdzie jest matka, włąli trochę otuchy do duszy, nauczyli ich czytać i pisać, miłować swój język i wiarę, — dali im jakieś życie moralne i umysłowe, wypełnili dawne nihil, dawną próżnię, ciepłem i słodkim uczuciem miłości.

Kto byli ci ludzie, wiadomo powszechnie. Jednym z najbardziej czynnych był i jest Miarka, którego głos rozlega się dziś wołaniem o pomoc dla współrodaków.

Albowiem zaledwie na chwilę uśmiechnęło się życie tym wybrańcom niedoli, zaraz przysła

wiadoma już wszystkim klęska: głód, tyfus. Doprawdy, że to wybrańcy niedoli.

Czy głos Miarki znajdzie tu echo, — wątpić byłoby grzechem, ale przysłowie mówi: dwa razy daje, kto prędko daje. Potrzeba prędko dawać, bo i zima sroży się nad krajem; śniegi zasypały chaty, wicher wstrząsa kominy, a mróz nową męką gnębi w nieopalonych izbach zgłodniałych mieszkańców.

Ach! — nim słońce zejdzie, rosa oczy wyje!

Ponieważ starania u władz nie dały jeszcze pozytywnego wyniku, a zapowiadane koncerty na głodnych też się jakoś odbyć nie mogą, więc Sienkiewicz próbuje nowego sposobu, by ożywić akcję pomocy dla głodującego Śląska. Nawiązując do tradycji swych niedawnych listów paryskich, zamieszcza w n-rze 277 „Gazety“ (I I. XII.) „List z Paryża“, gdzie znajdują się zdania następujące:

Mieszkańcami Murcyi cały świat się zajmuje. Prasa postanowiła wydać na dochód poszkodowanych skutkiem powodzi w Hiszpanii jeden numer okolicznościowy dziennika i rozprzedać go we Francyi i na całym świecie. Oczywiście pisarze „les plus illustres“, „les plus eminentes“ mają wziąć udział w wydawnictwie...

Projekt takiej publikacji będzie Sienkiewicz niebawem rozwijał i propagował. I dojdzie ona do skutku. Ale narazie myśl o niej odsunął na bok, gdyż oto nareszczie — mimo opieszałości rosyjskich — otwiera się możliwość oficjalnego pomagania Ślązakom. Z pośrednictwem w tej sprawie wystąpił konsulats niemiecki w War-

szawie. Dnia 16. XII. 1879 (G. Pol. nr 281) Sienkiewicz drukuje następujące „Przypomnienie“:

Czytelnicy nasi zwrócili zapewne uwagę na odezwę jeneralnego cesarsko-niemieckiego konsulu warszawskiego w sprawie Szlązaków — zamieszczoną we wczorajszym numerze naszego pisma.

W jednobrzmiących uwagach zamieszczonych pod odezwą we wszystkich pismach znajdują się słowa, które umyślnie raz jeszcze powtarzamy:

Redakcye dzienników warszawskich, chętnie przyjmując pozostawione im współdziałanie otwierają niniejszem swe szpalty na wymienienie nazwisk i ofiar tych wszystkich, którzy pospieszą ze wsparciem dla dotkniętych okropną nędzą głodu Szlązaków.

Tak więc i nasze szpalty stoją do rozporządzenia ofiarodawców. Długo oczekiwana możliwość otwartego pośrednictwa w sprawie prawdziwie ludzkiej i obywatelskiej ziściła się nakoniec. Dotychczas mogliśmy zachęcać, przemawiać do serc, malować straszne położenie naszych współpracu — dziś ze skarbonką w rękę zwracamy się do wszystkich, którzy czuć, pamiętać i kochać nawet w rozłączeniu umieją.

Większe ofiary i grosze wdowie przyjmujemy zarówno. Wzywamy bogatych i ubogich, obywateli wiejskich, kupców, przemysłowców i rzemieślników, wzywamy słowem najgorętszym w imię ludzkości i bliższych jeszcze uczuć, by spieszyć z pomocą współpracom upadającym pod krzyżem głodu, chłodu i chorób.

Żaden grosz, który prześlemy przez konsulatu nie zginie i nie rozminie się z przeznaczeniem. W tym kraju uczciwi są w podobnym względzie. Możemy mieć wszelką nadzieję i pośredniczyć.

Akcja więc się już rozpoczęła, weszła na tory realne. Już następnego dnia mogli

Sienkiewicz o tem zawiadomić czytelników „Gazety Polskiej“ (nr 282):

— § — Pytanie. Wczoraj odebraliśmy dla zgłodniałych Szlązaków 60 pudów i 30 funtów żyta. Kwit na posyłki wręczyliśmy konsulatowi.

Jednocześnie pragnęlibyśmy znaleźć odpowiedź na następujące pytania:

1. czy za przewóz zboża i wogóle zapasów żywności nadchodzących z prowincyi a przeznaczonych dla Szlązaków kolej będzie brała opłatę przewozową?

2. czy komory pruskie będą od podobnych przesyłek pobierały cło?

Gdyby potrzeba opłacać przewóz i cło, posyłanie mniejszych ilości zboża nie prowadziłoby do niczego, koszta bowiem pochłonęłyby wartość przesyłki. Spodziewamy się więc, że rząd pruski, który gorliwie wziął do serca sprawę głodu i odezwy do mieszkańców królestwa ogłosił — nie zrobi rzeczy w połowie i komorom nakaze przyjmować dary bez oclenia. Była już nawet o tem mowa i jeśli sprawę tę poruszamy teraz, to tylko dlatego, że ostatecznie nie jest ona rozstrzygnięta a rozstrzygnięta jak najprędzej być powinna.

Nie poprzestając na tem, daje Sienkiewicz (— § —) w tymże numerze „Gazety“ wzmiankę o składaniu ofiar za pośrednictwem redakcji; numer ten wogóle godziłoby się nazwać „numerem śląskim“, bo oto dalej spotykamy w nim „list Bolesława z Ustronia“, powtórzony za „Gazetą lubelską“. Wyjmuję z tego listu ważniejsze urywki:

Czy literaci i artyści nasi nie mogliby naśladować przykładu swych nadsekwańskich kole-

gów? Pobratymcy nasi, Szlązacy, są w rozpaczliwym położeniu... czyby nie dało się pójść za wzorem literatów i artystów francuskich i zrobić dla Szląska to, co oni robią dla Murcyi? Bracia literaci złożyliby po ćwiartce zapisanego papieru, artyści malarze i rysownicy ujęliby na parę godzin za ołówek, znalazłaby się zapewne i drukarnia, któraby zysków na podobnem wydawnictwie ciągnąć nie chciała, kilkanaście ryz papieru nie stanowiłoby także rubryki dla naszych fabryk krajowych... Byłbym zdania, ażeby wydawnictwo takie obejmowało co najwięcej rzeczy Szląska dotyczących... bliższe zapoznanie się z przeszłym i dzisiejszym stanem Szląska z jego starożytnościami, a także z obyczajami i zwyczajami Ślązaków, stałoby się rzeczą na dobre będącą...

Ktokolwiek krył się pod pseudonimem Bolesława z Ustronia, w każdym razie myśl jego była właściwie podjęciem myśli, rzuconej już poprzednio przez Sienkiewicza. Redakcja „Gazety“ wypowiedziała wprawdzie parę zdawkowych słów zastrzeżenia przeciw projektowi, ale widać, że z poglądami artykułu sympatyzowała, skoro zaraz w następnym numerze (283) rozpoczęła w odcinku druk powieści Feliksa Kozubowskiego „U źródeł Wisły“, zaznajamiając swych czytelników z „obyczajami i zwyczajami Ślązaków“, z „przeszłym i dzisiejszym stanem Szląska“. Ciągnęła się ona aż do numeru 291, do końca roku. A tymczasem w kronice raz po raz pojawiają się, prócz listy składek, notatki Sienkiewicza o akcji na rzecz Śląska: to na we-

selu w Piotrkowskim złożono na ten cel 100 rubli, to znowu „kółko młodych pracowników na polu naukowym zamierza wystąpić z szeregiem odczytów na dochód gniebionych głodem Szlązaków“, to wreszcie „zapewniają, że wszystkie wydziały kolei żelaznej warszawsko-wiedeńskiej i warszawsko-bydgoskiej złożyć mają ofiary na korzyść dotkniętych głodem Szlązaków. Prawdopodobnie biura innych kolei niezwłocznie pójdą za tym pięknym przykładem.“ A w 2 numerze „Gazety“ z 1880 r. znów poruszył Sienkiewicz sprawę publikacji literacko-artystycznej:

— § — Bolesław z Ustronia. Z powodu powątpiewania, jakiegoś wyrazili, czy zamierzony dziennik „Warszawa-Szląsk“ na podobieństwo „Paris-Murcie“ jest pomysłem praktycznym, pan Bolesław z Ustronia odpowiada nam dość obszernie w „Gazecie Lubelskiej“, krytykując nasze zdanie.

Powiedzieliśmy naprzód, że liczba tych, którzy czytają po polsku nie dorównywa liczbie czytających po francusku, więc na znaczne dochody z dziennika niema co liczyć; powtóre że rzecz wymaga długiego czasu, dla Szląska zaś potrzebna jest pomoc najspieszniejsza. Co do pierwszego p. Bolesław z Ustronia powiada „Według stawu grobla“ i twierdzi, że jeżeli „Paris-Murcie“ przyniesie setki tysięcy franków, to „Warszawa-Szląsk“ może przynieść dziesiątki tysięcy. Bardzo dobrze. Gdyby nam chodziło nietylko o rzeczywistą pomoc dla Szląska, ile o zaznaczenie naszej ofiarności, nie robiliśmy żadnych uwag nad projektem. Ponieważ jednak jest przeciwnie,

ponieważ z drugiej strony dotykając się bliżej spraw wydawniczych wiemy dokładnie, jak trudną jest inicjatywa w tych rzeczach, ile czasu wymaga wykończenie rysunków, zebranie współpracowników i artykułów, ile pieniędzy sam nakład, — wyraziliśmy więc powątpiewanie, czy przy tej małej liczbie polskich czytelników, — czas, trud i pieniądze nie mogłyby być włożone w przedsięwzięcie któreby przyniosło więcej niż kilka tysięcy złotych, a zwłaszcza któreby je przyniosło prędzej.

Pan Bolesław z Ustronia mówi, że jest nas garstka, licząca się na kilka dziesiątków milionów, ale zapomina, że w tych milionach liczbę umiających czytać możnaby obliczyć na dziesiątki tysięcy. Sądzę, że gdybyśmy sprzedali kilkanaście tysięcy egzemplarzy, byłoby to maximum, jakie osiągnąć można, wpłynęłoby więc do kasy na Szląsk jakie 20 do 30 tysięcy złotych. Otóż twierdzimy, że dwa lub trzy koncerty, dwa lub trzy odczyty przynieść może więcej w czasie daleko krótszym i bez takich zachodów. Należy przytem jeszcze nadmienić o jednej okoliczności, o której nie wspomina p. Bolesław z Ustronia, mianowicie o tem, że zamierzony dziennik „Warszawa-Szląsk“ musiałby uzyskać odpowiednie pozwolenie, co trwa czasem bardzo długo, tak nawet długo, że wobec tego obawy nasze, iż pomoc byłaby opóźniona, są wielce uzasadnione...

Nie należy jednak wnosić, że Sienkiewicz był zasadniczym przeciwnikiem projektu. Raczej przypuścić można, że z nim sympatyzował, a owe zastrzeżenia były fortelami, mającemi na celu rozbudzenie ambicji czytelników oraz utoro-
wanie drogi ewentualnemu wydawnictwu. Bo oto czytamy dalej:

Projekt sam w sobie jest chwalebny, przeciw temu ani słowa... Gdyby ktoś mimo naszych uwag zabrał się do roboty około takiego dziennika, pierwsi poparlibyśmy go z taką samą usilnością, z jaką wzywalibyśmy wszystkich kochających swój lud, by go nie opuszczali w chwilach niedoli.

Słowa dotrzymał. Po szeregu drobnych wzmianek o różnych ofiarach i imprezach na rzecz Ślązaków (urzędnicy kolejowi 500 zł, bal w Żelechowskim, w Lipnowskim zsypano 50 korcy żyta) następuje pod datą 23. I. (nr 17) notatka:

— § — W zamierzonym wydawnictwie pojedynczego numeru dziennika „Dla głodnych“ z rozprzedaży którego dochód przeznaczony jest dla Ślązaków, biorą udział wszyscy pracownicy na polu literackim i malarsko artystycznym.

Zaczęła się więc organizacja owego „dziennika“, czyli, jakbyśmy dziś powiedzieli, „jednodniówki“ (jedna i druga nazwa jest przekładem greckiej „efemerydy“). Jak się początkowo odbywała, nie wiemy, gdyż brak o tem wzmianek, natomiast za rzecz pewną możemy uważać, że organizatorem głównym był sam Sienkiewicz, nikt bowiem w ówczesnej Polsce nie miał tylu znajomości i wpływów między literatami i malarzami, co ten wojażer i bywalec, a przytem najczynniejszy recenzent dzieł literackich i malarskich. Ponieważ jednak, jak widzieliśmy, sprawę owej jednodniówki uważał — bądź co bądź — za cura po-

sterior, więc doraźnie załatwia sprawę nie cierpiące zwłoki. Bez podpisu jest notatka w nrze 6, że „Szlązaków, którzy u siebie nie znajdują chleba i pracy, należy sprowadzić do nas, u nas znajdują jedno i drugie...” Autorem pewno jest Leo. Pomijam inne drobne wzmianki, niektóre sygnowane przez Sienkiewicza, także i listy ofiar oraz dziękczynne sprawozdania Komitetu Miarki. Dłuższy i ważniejszy jest artykuł w nrze 20, znamienny przez to, że jak w znanej odezwie o emigracji polskiej, Sienkiewicz znów się tu powołuje na swego przyjaciela, kompana amerykańskiego, zapomnianego dziś podróżnika-powieściopisarza, Sygurda Wiśniowskiego:

— § — Sygurd Wiśniowski donosi, że skutki głodu na Szląsku dają się ocenić z coraz zwiększającej się liczby wychodźców do Ameryki. Wielu włościan wylądowuje codziennie w New Yorku, a ponieważ nasza narodowość nie posiada przedstawiciela w Castle Garden, ludzie ci przybywający bez grosza i bez znajomości języka popadają w nędzę natychmiast po przyjeździe.

Zajmują się nimi tylko miłosierni Amerykanie, wspomagając ich gotówką lub wyszukując pracy. Obecnie w New Yorku i Chicago pozawiazywały się komitety w celu niesienia pomocy tym nieszczęśliwym.

Tymczasem klęska na Szląsku bynajmniej nie ustaje.

Ze sprawozdania p. Fryzego pokazuje się, że głód szerzy się głównie w powiatach pszczyńskim, rybnickim, raciborskim, lublinieckim i

w części kozielskiego — w mniejszym zaś stopniu w bytomskim, gliwickim, wielkostrzeleckim, oleśnickim i kluczborskim.

Razem powiaty te liczą 700 tysięcy mieszkańców, ludności prawie wyłącznie polskiej i katolickiej.

Tyfus plamisty objawił się już w 20 miejscowościach.

Głód trapi wyłącznie rolników, ludzie bowiem pracujący w zakładach przemysłowych i górniczych roboty mają dosyć i cierpią o tyle, o ile podrożały wszystkie przedmioty spożywcze.

Rząd pruski wyznaczył jako pomoc 6 milionów marek, w tych 1,500.000 na wsparcia, pół miliona na robotę dróg bitych i 4,000.000 na zasiew i paszę. Zaliczki jednak dawane w tym ostatnim celu uważane być mają za pożyczkę zwrotną.

Wogóle pomoc jest niedostateczną. Zapomogi na zasiew i paszę mają być dawane dopiero na wiosnę. Doraźna pomoc rządowa ograniczyła się na rozdaniu po 50—300 marek na wioskę. Drogę bitą budują dotychczas tylko w powiecie pszczyńskim, gdzie 600 ludzi pracując często po 2 mile od domostw wśród śniegów i mrozów zarabia po kop. 15 dziennie na głowę.

Niemcy złożyli hojnie znacznie sumy, pomoc ich jednak spada prawie wyłącznie na miasta.

Rząd także zapobiegł skutecznej biedzie w miastach, gdzie pourządzano kuchnie bezpłatne.

Ludnością rolniczą opiekują się komitety pod przewodnictwem proboszczów — rozebraniem zaś darów między komitety wiejskie: Komitet w Mikołowie (Nicolai), na którego czele stoi Miarka. Adres jego jest następujący: Herr Carl Miarka, Vorsitzende des Nothstandes Comites für Oberschlesien, Nicolai.

Osoby wysyłające dary ze stacji kolei mających t. zw. bezpośrednią komunikację mogą adresować wprost do Miarki, ze stacji zaś nie mających bezpośredniej komunikacji, należy adre-

sować do p. Herzberga w Sosnowcu, dodając, że przesyłka jest dla Miarki.

O samej osobistości Miarki sprawozdanie Fryzego odzywa się z największym uznaniem. W całym Górnym Szląsku niema nikogo zajmującego również wybitne i wpływowe stanowisko. Miasto (tak wydr. zam. Miarka! J. B.) wydaje trzy pisma: „Katolik“ (tygodnik), „Poradnik gospodarski“ (dwutygodnik), „Monika“ (tygodnik dla kobiet). Pierwszy z nich ma 6000 abonentów, drugi 8000, ostatnia przeszło 2000.

Lud radzi się Miarki we wszystkim i ślepo mu ufa. Dotychczas niestrudzony ten pracownik założył 18 kuchni po wsiach, jedną w mieście Wodzisławiu, jedną w Bieraniu i jedną w Mikołowie.

W mikołowskiej kuchni pracuje żona Miarki z córkami. Przez czas, w którym sprawozdawca był obecny, obdzielono 150 osób, przyczem porządek i ład panował jaknajlepszy.

Z tem wszystkim i mimo tego co robi rząd i komitety, klęska nie dała się przewyciężyć — i wiele rodzin znosi straszliwą nędzę.

W ciekawem swem sprawozdaniu pan Fryze dochodzi do przekonania, że jeśli pomoc ma być skuteczną, musi trwać aż do wiosny.

Szłązacy ze łzami wdzięczności wspominają o ratunku, jaki przychodzi od nas. Fryze twierdzi, że pomoc ta dojdzie w najlepszym razie do rs. 50.000 — pozwolimy sobie jednak nie zgodzić się w tej mierze ze sprawozdawcą.

Sama jedna nasza gazeta zebrała już przeszło rs. 5000. Niektóre inne zebrały zapewne mniej, ale pism, nielicząc zakordonowych, jest blisko 60, niema zaś ani jednego, któreby nic nie zebrało. Nie liczymy w tem ofiar nadsyłanych wprost do Miarki, lub do konsulatu w Warszawie, ofiar w naturze, nie liczymy nakoniec i tego, co może przynieść projektowany numer ilustrowanego dziennika „Dla głodnych“.

Nakoniec składki płyną jeszcze ciągle i płynąć zapewne będą, mamy bowiem nadzieję, że ogół nasz nie wyczerpał jeszcze całej swej ofiarności i że nie pozwoli współbraciom umierać z głodu lub opuszczać rodzinną ziemią, a szukać szczęścia za oceanem.

Następne artykuły i artykułiki są znów mniejszej wagi. Są to przeważnie wzmianki o różnych ofiarach, odczytach, zamierzonych przedstawieniach i koncertach na rzecz Ślązaków. Ciekawszą jest tylko polemika z „Tygodniem piotrkowskim“, który zamknął zawczasu listę składek, obawiając się, że „i u nas głód być musi“. Na takie d i c t u m Sienkiewicz w nrze 21 „Gazety“ tak się odciął:

Owo „u nas“ znaczy zapewne: w Piotrkowie, albo na ulicy, przy której istnieje redakcja, albowiem skoro „na Śląsku“ znaczy gdzieś ogromnie daleko, wolno się nam domyślać, że pojęcia „Tygodnika“ o bliskości są nader ścisłe i nader rozsądne...

Poza tym jedynym wyjątkiem, jak zapewnia Sienkiewicz, w całej Polsce:

nikt się jeszcze nie zniechęcił i nikt ustawać nie zamierza. Składki płyną z najdalszych okolic, literaci zamierzają wydawać dziennik, obywatele więcej chodzący w surdutach i sukmanach zyspują plony wedle możliwości — słowem ogół wypowiada wolę i chęć najszczerszą pomocy z całą siłą — sam tylko Tygodnik kładzie swą przeczność na szalę przeciwną...

Sprawa jednodniówki nabiera właśnie wtedy większej wyrazistości. Już w nrze 25 (3. II. 1880) ogłasza Sienkiewicz pro-

wizoryczną listę współpracowników. Lista pełniejsza wymieniona została w nrze 47 (28. II.). Są na niej: J. I. Kraszewski, Asnyk, Leo, Jenike, Prus, Deotyma, Jordan, Felicjan, Andriolli, Chełmowski, Siemiradzki, Korzon, Kochańska, Modrzejewska, K. Miarka etc. Słowem, nazwiska całej ówczesnej elity kulturalnej i społecznej.

Rzecz charakterystyczna, iż w tej liście brak jednego nazwiska: samego redaktora i organizatora, Henryka Sienkiewicza. Nie chciał o sobie pisać. Notatka jest poza tem o tyle ważna, że spotykamy w niej już nowy, ustalony tytuł jednodziówki. Brzmi on: „Ziarno“. W tymże numerze mieści się też — powtórzony za „Kurjerem Porannym“ — list Miarki.

Odtąd już coraz rzadsze stają się wzmianki o Śląsku na łamach „Gazety Polskiej“. Listy ofiar jeszcze figurują, jeszcze jest i notatka o portrecie Miarki wykonanym przez Millera, ale nawoływania do składek milkną. Nie są już tak potrzebne, skoro początek już zrobiono i ofiarność społeczna wartko się toczy. Poza tem Sienkiewicz zavalony jest pracą. Pisze artykuły o innych klęskach społecznych (powódź w Sandomierskiem i emigracja do Ameryki), wygłasza odczyty na rzecz Towarzystwa Dobroczynności, pisze sprawozdania literackie, teatral-

ne, artystyczne, pisze i obmyśla nowele, nawet powieści (czytamy zapowiedź jednej z nich, p. t. Kronika szczęścia). Wśród tego wszystkiego przygotowuje pośpieszenie do druku „Ziarno”. W „Gazecie Polskiej” z 5. VI. (nr 122) czytamy zapewnienie, iż publikacja ta wkrótce się ukáže. Nie wystarczyło to widocznie czytelnikom, więc w parę dni później (nr 125) uspokaja ich, że „Ziarno” wyjdzie napewno w sobotę. Terminu dotrzymał z małym opóźnieniem, z których tłumaczył się w ową właśnie sobotę 12. VI., zwalając winę na objętość 6-arkuszową wydawnictwa. Ostatecznie ukazało się to „Ziarno” pod koniec czerwca, poparte świetną, pełną humoru reklamą na szpaltach „Gazety”. Reklamy tej zresztą nie potrzebowało. Dostateczną gwarancją były nazwiska współpracowników, wśród których nie brakło żadnego z wybitnych ówczesnych pisarzy i artystów, tak malarzy i rzeźbiarzy, jak i aktorów scenicznych. Nic też dziwnego, że rozchwycono cały nakład i dziś jest to bibliofilski smakołyk, idący na wagę złota.

Nie będę omawiał tu całej treści „Ziarna”, bo musiałbym napisać artykuł dwa razy dłuższy od obecnego. Wystarczy, że na zakończenie wspomnę, z czym wystąpił na kartach tego pisma sam jego projektodawca i redaktor, Henryk Sien-

kiewicz. Oto nie gdzie indziej, ale właśnie w „Ziarnie“ drukowała się po raz pierwszy prześliczna nowela „Czy ci najmilszy?“, obecnie zamieszczona w V tomie nowel Sienkiewicza (og. zbioru t. XXXVII). Opowiada ona o matce, która słysząc z ust wędrowca, co dzieje się z jej synami, przesyła im wszystkim błogosławieństwo, ale datki tylko jednemu, Jaśkowi, bo on najbiedniejszy:

„rola mu plonu nie daje, bieda i głód dokucz, w niedoli płyną mu dni i miesiące. Wśród obcych i nędzy mowy swej nawet zapomina...“

W świetle tej powiastki — oraz zdarzeń, z których ona wyrosła — bardziej zrozumiałą staje się aluzja, zawarta w śpiewanej później przez Danusię piosence o Śląsku i ubogiej sierocie. Ale Gustlik rozumiał tę aluzję? Jeżeli tak, to napewno tylko instynktownie.

Poza wspomnianą nowelą nie można już w twórczości Sienkiewicza wskazać utworu, związanego ściślej ze Śląskiem; są w niektórych utworach przygodne wzmianki, nigdzie zaś niema silniej zaznaczonego tła i życia śląskiego, mimo że — jak widzieliśmy — interesowało ono Sienkiewicza. Jest wprawdzie w „Gazecie Polskiej“ ze wspomnianego okresu żywo napisany list ze Śląska, mający pewne cechy stylu Sienkiewiczowskiego; wobec

braku podpisu lub sygnatury nie odważę się jednak przypisać nikomu autorstwa, zwłaszcza że nie mam dowodów i na to, by latem 1880 lub 1881 roku Sienkiewicz przebywał na Śląsku.

